KATOLIK

MILWAUKEE, WIS.

CZASOPISMO POŚWIĘCONE INTERESOM POLAKÓW KATOLIKÓW W AMERYCE.

Nr. 19. Czwartek, 20-go Września, 1900. Rok V.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

—

Namysły i domysły.

—

Po przeminięciu doraźnych, niczego wyraźnego niezawierających odpowiedzi na notę rosyjsko amerykańską, a raczej po rozesłaniu obietnic względem wzięcia pod rozwagę wspomnianej noty, wrzekomie pokojowej, nastąpiła w sprawie chińskiej chwila namysłu na wszystkich dworach europejskich i wywołała ponowny namysł także we Washingtonie i w kołach chińskiego rządu nad sprawą przywrócenia porządku i pokoju w państwie niebieskiem według ziemskiego systemu.

Lord Salisbury namyślił się przedewszystkiem przystąpić do debaty wraz z innymi dyplomatami i powrócił do stolicy, rozumie się nie bez przygotowania, do tak ważnej sprawy, jak zabranie głosu imieniem Wielkiej Brytanii i odbył najpierw naradę z chińskim ambasadorem.

Następnego dnia odbyła się konferencya dyplomatycznych zastępców mocarstw w Londynie, czyli inaczej namysł powszechny nad rozstrzygnieniem pytania, interesującego niemal cały świat. Nawet kwestya, załatwiona już tym czasowo, jest przedmiotem ponownego namysłu — czy wojska sprzymierzone należy usunąć z Pekingu lub nie. Prowizorycznie, czyli tymczasowo odpowiedziały na notę już wprawdzie dwa państwa: Anglia i Niemcy, że nie wycofają swych wojsk z chińskiej stolicy przed podpisaniem warunków pokoju. Z tego należy wnioskować, że i reszta mocarstw zadecyduje co najmniej odroczenie wycofania swych sił z tamtąd, bodaj z tej prostej obawy, aby ten najwięcej nie wytargował, kto na targowicy najdłużej pozostanie.

To też nic dziwnego, że i Stany Zjednoczone i Rosya, chociaż wnioskodawcy, namyślały się tego tygodnia nad cofnięciem lub przekształceniem swych pierwotnych wniosków.

Rząd chiński namyślił się wysłać swych pełnomocników: księcia Ching i wicykróla Li Hung Chang do stolicy. Patryoci chińscy namyślają się nad zupełną reformacyą swego rządu.

Cesarz Chiński namyśla się także, czyby nie wypadało mu powrócić do stolicy i osobiście traktować względem zadosyćuczynienia z mocarstwami.

W Afryce południowej namyślił się także prezydent Transvaalu Krueger opuścić kraj zagrożony i udać się do Europy wobec faktu, że proklamacya i kroki jenerała Roberts'a coraz są dziksze, a niebezpieczeństwo dla naczelnika bohaterskiej garstki coraz większe.

Obok tych namysłów szerzą się równocześnie domysły i potęgują tamte. Głównym przedmiotem zaś domysłów jest polityka Rosyi. Duńczycy domyślają się jakiegoś politycznego wybiegu Rosyi z powodu jej zbyt przyjaznego usposobienia i obawiają się, aby car przypadkiem nie miał szczerego z a m i a r u takiego przyciśnienia ich do swego ojcowskiego serca, ażby kości z nich wylazły.

Domysłem złowrogim dla nich jest i ta okoliczność, że cesarz niemiecki wysyła do Chin 24.000 wojska pomimo oświadczenia, że jedynym jego zamiarem jest ukaranie mordercy barona Kettlera.

Z polecenia rosyjskiego rządu, aby jego legacya opuściła Peking, domyślają się chińscy dyplomaci, że o przyszłości Chin zapaść może decyzya w łonie międzynarodowej komisyi w jakiejś stolicy poza granicami Chin.

Sprzymierzeni domyślają się także jakiegoś rosyjskiego wybiegu i zatrzymają najprawdopodobniej swe wojska w Pekingu, aby się na nich nie ziściła treść bajki o udaniu się na polowanie lwa, krowy, kozy i owcy, o złowieniu jelenia i podzieleniu na 4 równe części, z ktόych jednę część wziął lew jako towarzysz łowów, drugą jako lew, trzecią jako mocniejszy, a czwartą dla tego, że im jej nie odda.

Projektowany rząd chiński.

"Ostasiatische Corresp" pismo otrzymujące wskazówki od posła chińskiego w Berlinie, ale wyrażające też niekiedy zapatrywania osób zbliżonych do rządu niemieckiego, zajmuje się w długim artykule sprawą utworzenia nowego rządu w Pekinie. Zdaniem niewymienionego autora, muszą mocarstwa porozumieć się z księciem Czingiem i Li Hun-Czanem, bez których pomocy wogóle stosunków chińskich uregulować nie można. Li Hun-Chan jest powszechnie lubiany i poważany, mianowicie przez wicykrólów i mandarynów dzielnic południowych, jest też jedynym mężem stanu, który posiada trzeźwy sąd, energią i zdołałby przeprowadzić w praktyce zawarte układy. Nie troszczyłby on się o to, co się stanie z księciem Tuanem i innymi przywódcami Bokserów, a w każdym razie nie sprzeciwiałby się ich ukaraniu. Nie stawałby także w obronie cesarzowej wdowy, lecz zgodziłby się na jej detronizacyą, ponieważ nie jest ona już od dawna samodzielną, lecz zupełnie opanowaną przez księcia Tuana. Tuan też skłonił ją niewątpliwie do poparcia Bokserów i zmusił do opuszczenia Pekingu, kiedy utracono nadzieję odparcia wojsk sprzymierzonych.

Detronizacya cesarzowej wdowy i zamianowanie nowego cesarza, nie będą sprawiały wielkich t r u d n o ś c i. Trzeba tylko będzie zastosować się do istniejących przepisów dynastycznych. Rozumie się, że nie można osadzić na tronie syna księcia Tuana, którego cesarzowa wdowa zamianowała następcą, lecz wynieść na tron wnuka szóstego brata byłego cesarza Taokwanga. Pod żadnym warunkiem nie powinny mocarstwa odsuwać od władzy dynastyi mandżurskiej. Byłoby to nie szczęściem dla Chin, a dla zachodu przyczyną nieustannych zawikłań.

Dopóki cesarzowa wdowa z całym rządem teraźniejszym znajduje się w okolicy nieznanej, w głębi państwa, o ustanowienia rządu nowego pomyśleć nie można. Istniałyby bowiem dwa rządy, które wydawałyby przeciwne rozporządzenia i walka przedłużyłaby się znacznie. Natomiast radzi nieznany autor ustanowić w Pekingu rząd tymczasowy i stawić na jego czele księcia Czunga i Li Hun-Czana, aby za ich pomocą ściągnąć cesarzową wdowę do Pekingu i ułożyć warunki pokoju.

Pisma niemieckie przypisują artykułowi "Ostas. Corresp." wielkie znaczenie i wyrażają przekonanie, że trzeba zastosować się do uwag, w nim zawartych. Protestują tylko przeciw powołaniu do władzy Li Hun-Czana, który — nie wiadomo z jakich powodów, jest w Niemczech szczególnie znienawidzony.

Germanizacya głuchoniemych.

—

"Kurjer Poznański" donosi o nowem, iście zwierzęcem zarządzeniu pruskiego ministra Studta. Jak wiadomo, w całem Księstwie Poznańskiem, z początkiem nowego roku szkolnego zaprowadzono wykład religii w jezyku niemieckim. Protest arcybiskupa pozostał do tej pory bez odpowiedzi; treść odpowiedzi jaka prawdopodobnie udzieloną będzie, podała jednak już "Kolnische Zeitung".

Do jakiego stopnia posuwa się pruski rząd we walce nie tylko ze słowem polskiem, ale już nawet z polską myślą, świadczy ohydny, do Boga o pomstę wołający rozkaz, który otrzymał dyrektor poznańskiego zakładu dla głuchoniemych, Radomski. Reskrypt ministra Studta nakazuje dyrekcyi zakładu, aby odtąd uczniowie głuchoniemi pobierali naukę we wszystkich przedmiotach a więc także i religii, wyłącznie w języku niemieckim. Polski język, nawet jako przedmiot nauki, ma być wykreślony z planu lekcyi. Okrutny ten reskrypt Studta, pozostanie po wieczne czasy haniebnym pomnikiem ostatecznego zbydlęcenia, do jakiego posuwają się ministrowie krzyżaccy.

"Kurjer Poznański", donosząc o tym strasznym pomyśle rządu cesarza Wilhelma, pisze co następuje:

"Nowe to rozporządzenie, powiększy niedolę i tak już nieszczęśliwych istot. Wystawmy sobie przykre położenie rodziców i krewnych, którzy nie będą, jak dotąd, mogli się w ojczystym swym języku porozumiewać z nieszczęśliwymi głuchoniemymi. Przed kilku laty słyszeliśmy z ust p. dyrektora Radomskiego tłómaczenie, dla czego jego głuchoniemi wychowańcy w polskim języku otrzymują naukę. Pan ten oświadczył, że wykształcenie dziecka polskich rodziców tylko w niemieckim języku, nie miałoby dla rodziny tegoż żadnej wartości. Jest to wyraźne oświadczenie, iż zakład taki zostawiłby dziecko w tym samym stanie kalectwa; dziecko takie pozostałoby bowiem dla swych rodziców nadal głuchoniemem. Tymczasem biedne te istoty mają się nawet modlić i spowiadać po niemiecku. Nowy ten krok świadczy dosadnie o stopniu zaciętości wobec wszystkiego, co polskie. Żądza germanizacyjna nie dozwala nawet nieszczęścia uszanować i wraca do pogaństwa. Czy w takich warunkach będą rodzice Polacy nadal oddawali swe głuchonieme dzieci na wychowanie do zakładu, który ma wyraźnie tendencyą germanizacyjną?"

Straty Anglików

—

W POŁUDNIOWO AFRYKAŃSKIEJ WOJNIE.

—

Ostatnie zdarzenie z pola afrykańskiej wojny—wydalenie się prezydenta Kruege'a na granicę dało znowu powód prasie do twierdzenia, że koniec wojny bliski, a równocześnie do ogłoszenia, iż w porównaniu z innymi wojnami nie wielkie są straty w życiu po stronie najezdców. Spisy jednak poległych zwłaszcza oficerów i wykazy zmarłych po szpitalach dowodzą, że na każdy tysiąc przypada 72 proc. poległych od kul lub skutkiem ran, a 30 procent skutkiem chorób wymarło. Wypadków śmierci w szpitalach przypada 200 na każdy tydzień. Delegaci Boerów: Fischer, Walmarans i Wessels wysłali do wszystkich państw a d r e s względem interwencyi w południowej Afryce. Oświadczają oni, że przyłączenie południ. Afryki do posiadłości swych dlatego tylko Anglia ogłosiła, aby mogła wojnę w nieludzki sposób prowadzić. Apelujący kończą tymi słowy: "W imię sprawiedliwości i ludzkości apelujemy do wszystkich narodów o pomoc w tej nędzy i ratowanie naszego kraju. Spuszczamy się na Boga i ufamy, że wysłucha modły nasze."

PARLAMENT ANGIELSKI

—

rozwięzuje się 25. września.

Na posiedzeniu ministerstwa 17. bm. uchwalono rozwiązanie obecnej s e s y i parlamentu Wielkiej Brytanii z dniem 25. września, którą to uchwałę sankcyonowała królowa swym podpisem.

Równocześnie ze zamknięciem posiedzeń starego nastąpi wezwanie o zgromadzenie się nowego parlamentu z dniem 1. listopada.

Liberalne i radykalne stronnictwo angielskie ubolewa mocno w swej prasie nad tem, iż rząd w tym właśnie czasie zarządza nowe wybory, kiedy stronnictwo konserwatywne ma nadzieję osiągnienia większości wyborczej. Lorda Salisbury o b w i n i a dziennik Chronicle, że stłumił sumienie, puścił na wiart skrypuły sprawiedliwości, a ulega Chamberlainowi, który teraz rządzi prezesem ministrów i krajem.

Śp. Bruno Abakanowicz.

—

Jak telegram już doniósł, zakończył nagle życie Bruno Abakanowicz, we willi swojej w Parc. Ste. Maur. Ducha wyzionął na rękach Henryka Siekiewicza, Mścisława Godlewskiego i księdza Zygmunta Chełmickiego, którzy bawili u niego w chwili nagłego zgonu.

Urodzony w roku 1852 we Wilkomierzu, Bruno Abakanowicz kształcił się w szkole politechniczej w Rydze. Uzyskawszy stopień inżyniera dróg i mostów, przeniósł się do Lwowa, gdzie został docentem mechaniki w politechnice. Już wtedy ogłaszał w różnych pismach swoje prace naukowe, z których wymienimy: "Zarys statystyki wykreślnej", "Integrator, i jej zastosowanie w mechanice budowniczej", "Nowy sposób budowy zwojów do machin dynamoelektrycznych."

Już we Lwowie poświęcił się Abakanowicz głównie elektrotechnice; przeniósłszy się w r. 1881 do Paryża, tam założył pracownię elektrotechniczą, a zająwszy rychło także wybitne stanowisko w nauce fachowej we Francyi, jako autor kilku rozpraw, stały współpracownik czasopisma "Lumiere electrique" i wynalazca wielu ulepszeń w zastosowaniu elektryczności, bardzo rychło wszedł do różnych kompanij elektrotechnicznych, co mu zapewniło bardzo wybitne stanowisko i wielkie korzyści materyalne.

Liczne zajęcia we wspomnianych korporacyach, zmusiły śp. Abakanowicza do zamieszkania w Paryżu, skąd jednak często musiał robić wycieczki do Ameryki, do Włoch i do innych krajów Europy południowej.

Szczerze przywiązany do kraju, rzadko jednak go odwiedzał, ale ściśle utrzymywał stosunki z dawniejszymi znajomymi i przyjaciółmi, zapraszając ich jak najczęściej do siebie. Gorący wielbiciel talentu i serdeczny przyjaciel Henryka Sienkiewicza, rad był, gdy mógł go gościć u siebie w pięknej siedzibie swojej w Parc St. Mauer, przecudnie położonej niedaleko Champigny, nad samą Marną, 25 minut drogi koleją do Paryża. Gdy Sienkiewicz, znużony życiem warszawskiem, licznymi odwiedzinami i jeszcze liczniejszymi listami, którymi go zaszczycają znajomi i nieznajomi, w spokoju chciał pisać, uciekał do Parc St. Mauer, lub do Ploumanah, także własności jego, położonej na wysepce tegoż nazwiska, nad brzegami Bretonii.

Nie mogąc w kraju pracować, a pragnąc wiedzę jak najwięcej pomiędzy swoimi rozszerzyć, wspierał śp. Brunon Abakanowić wielu młodych uczących się, a w ostatnim czasie przeznaczył 10.000 franków dla młodych elektrotechników polskich, pragnących zwiedzić obecną wystawę paryską, a nie mających na to środków.

Rzezie w Armenii.

—

Od miesiąca już krążą po Europie wieści o nowych okrucieństwach Turków i Kurdów w nieszczęsnej Armenii. Brak kolei i telegrafów w tej najdalej na Wschód wysuniętej części monarchii Ottomańskiej, niezmiernie utrudnia szybkie sprawdzenie hiobowych wieści, jakie od czasu do czasu pojedyńczo przedrą się do Europy, mimo wszelkich trudności, stawianych przez administracyą turecką, by wszystko zdusić na miejscu i zatuszować.

Niezawsze się to jednak udaje przebiegłym dygnitarzom tureckim. I tak n.p. konsul angielski we Wanie sprawdził, że regularne wojska tureckie wycięły w pień 300 mieszkańców Ormian obrządku wschodniego we wsi Spagank, w okręgu Sasuńskim. Konsul angielski przyjechał do zgliszcz tej wioski po upływie 3 tygodni od sprawionej tam rzezi i zastał jeszcze przeszło 100 trupów straszliwie pokaleczonych. Żołdactwo tureckie w niesłychanie i okrutny sposób pastwiło się nad nieszczęśliwymi.

Wywlekano z domów mężczyzn, kobiety i starców, zadawano im okrutne rany, obcinano kolejno palce u rąk, ręce, uszy, nosy, zdzierano żywcem pasy skóry z pleców, domagając się, aby ci męczennicy wskazywali, gdzie mają ukrytą broń, amunicyą, zapasy żywności, pieniądze i kosztowności.

Gdy się dowiedzieli czego chcieli, bez skrupułu wiązano biedaków, wrzucano ich do palących się domów lub też wsadzano na pal, który okładano gałęziami i te podpalano. Za szczęśliwych uważali się ci, którym odrazu palniono w łeb, wieszano ich, albo ścinano.

Niezadowolony rząd turecki z odwiedzin Spaganku przez konsula angielskiego z Wanu i wicekonsula francuskiego z Diarbekiru — podczas ich drogi powrotnej umyślił ich sprzątnąć i w tym celu uscenizował na nich napad rozbójników. Przestrzeżeni za wczasu konsulowie napad odparli i dzięki li tylko temu, dostała się do Europy wiadomość o strasznych okrucieństwach. Raporty obu konsulów stwierdzają, że na nowo powtarzają się w Armenii historye z roku 1894. Turcy wspólnie z Kurdami palą kościoły i klasztory ormiańskie, nad chrześciańskimi zaś mieszkańcami znęcają się w najokrutniejszy sposób.

Urzędowy raport turecki tak opisuje wypadki w Spaganku:

"16 rozbójników, Ormian, pod wodzą znanego herszta rabusiów, Anranika, zamknęło się w kaplicy w pobliżu Spaganku. Na żądanie poddania się, rozpoczęli strzelać do wojska regularnego, które, by wziąć żywcem rozbójników, kaplicę podpaliło. Rozbójnicy chcieli się wówczas z bronią w ręku przebić przez pierścień wojska— wystrzelano ich wszakże, lub też zabrano do niewoli."

"Daily News" nazywa ten raport stekiem kłamstw.

5 do 8 tysięcy osób ofiarą Orkanu

—

W PORCIE GALVESTON.

—

W urzędowem sprawozdaniu obersztа Hudnall, wysłanego do Galvestonu celem zbadania strat w życiu i mieniu, oznaczona jest liczba zatoniωnych na 5,000, a wraz z ofiarami sąsiednich miejscowości nad zatoką do 8000 ofiar Orkanu. Strata w mieniu oszacowana w przybliżeniu na 10 milionów dolarów.

Pośród nieszczęśliwych znajduje się niejaki Kerndon, który przez 50 godzin był igraszką bałwanów morskich i jeszcze zdołał po wyłowieniu go opowiadać straszną scenę swej i tysięcy innych walki ze śmiercią.

W chwili, gdy domownicy szukali bezpieczeństwa w ucieczce w miarę wzrostu wody w ulicach nieszczęsnego miasta, wyszedł Kerndon na dach i przywiązał się do niego powrozem. Dach zerwał Orkan i uniósł w okamgnieniu na pełne morze, gdzie 50 godzin czyli dwie doby i jeden dzień igrały z nim fale wodne, zanim okręt angielski nadpłynął i zabrał na pokład nieszczęśliwego.

Krzyczące zeznania

—

W SPRAWIE ZAMORDOWANIA GUBERNATORA GOEBLA.

—

Sprawa morderstwa demokratycznego gubernatora Goebla w Kentucky, tocząca się przed sądem we Frankfort, wyłoniła 17. b.m. krzyczące zeznania świadków. Zeznania te rzucają haniebne światło na całe stronnictwo repub., bo się z nich okazuje, iż celnego strzelca najęło do morderstwa, byleby się utrzymać przy władzy.

Na ławie oskarzonych o zastrzelenie Goebla siedzi obecnie niejaki Jakób Howard. Świadek przeciw niemu, Bowman Gaines, właściciel zaprzęgów powozowych zeznał przedewszystkiem, iż tego samego człowieka, którego przed sobą widzi jako więźnia, widział w dniu popełnionej zbrodni uciekającego z narożnika przy gmachu stanowym bezpośrednio po wystrzale i przeskakującego płot. Równocześnie zacytował Gaines nazwisko jakiegoś chłopca, który stał w pobliżu i obserwował uciekającego.

Drugim świadkiem, zaprzysiężonym był niejaki Stubblefield, do którego domu wstąpił Howard w lutym wkrótce po owem zabójstwie. Ten przytoczył dosłownie, w jaki sposób mówił wówczas oskarzony hełpliwie, że to jego strzał życia pozbawił Goebla. Zagadniony Howard: "Wyście tam wszyscy mieli kłopot we Frankforcie!" — "Tak jest— odparł Howard—urządziliśmy piekło i oczyściliśmy półmisek." Następnie dodał: "Ja nigdy nie hybię ze swej lufy, co padnie—mięso lub pieniądze, a teraz mam jedno i drugie." Po niejakim czasie odwiedził świadka powtórnie i na wyraźne zapytanie, czy istotnie zabił Goebla, odpowiedział twierdząco, dodając, iż spodziewa się, że nie zdoła go 500 ludzi ująć, bo jego przyjaciele go obronią.

KATOLIK

wychodzi w każdy Czwartek.

ABONAMENT:

W Stan ch Zjed. za rok cały $1.50
Razem z tygodnikiem "Źródło" 2.00
Numer pojedyńczy............3c
W innych krajach............2.00

Wszelkie listy i korespondencye adresować należy:

Prof. JOHN KUK,

Cor. Lincoln & 1. Ave.

MILWAUKEE, - WISCONSIN.

Wydawca: Ks. W. GRUTZA.

Entered at the Milwaukee P. O. as second class mail matter.

ADVERTISING RATES:

Space	Week	Mo.	3 Mo.	6 Mo.	1 yr.
1 inch	50c	$1.25	$2.50	$5.00	$10.00
2 inch	$1.00	2.50	4.50	8.00	15.00
3 inch	1.50	3.75	6.25	12.00	20.00
¼ col.	2 50	5 50	10 00	20 00	30 00
½ col.	4 50	12 00	18 00	30 00	50 00
1 col.	7.00	20.00	30.00	40.00	100.00

Polska oświata,

Odznaczenia Polaków na wystawie paryskiej.

W spisie odznaczonych na wystawie powszechnej w Paryżu znajdujemy nazwiska następujących Polaków:

Grupa V. elektryczność, Mejrowski; — medal złoty. Dobrowolski, współpracownik firmy "Allgemeine Elektricitatsgesellschaft" — dyplom honorowy. Jordan — medal złoty. Krzemieniecki, medal złoty; Mizgajski, współpracownik firmy Krzemienieckiego, medal srebrny; Abdank Abakamowicz "hors concours" w klasie 27, rozmaite przystosowania elektryczności.

Grupa VI. Inżynierya cywilna, środki transportowe. Towarzystwo fabryki cementu Grodziec, dyplom honorowy. Towarzystwo fabryki cementu Wysoka, medal złoty. Skarbiński Stanisław, współpracownik firmy Grodziec, medal złoty. Skarbiński Maryan, współpracownik firmy Grodziec, medal srebrny. Masalski, współpracownik firmy "Vert Conrad", medal złoty. Jakubowski, medal srebrny. Nasowski, wzmianka honorowa. Kerbedź z departamentu dróg żelaznych w Rosyi, medal złoty.

Konopczyński, Kostanecki, Bychowiec, Olszewski, Borkowski, Kwieciński, Baliński, Zdziarski, z departamentu dróg żelaznych w Rosyi, medale złote. Radziej i Jankowski, z departamentu dróg żelaznych w Rosyi, medale srebrne. Dobiecki, współpracownik firmy Auburtin, medal srebrny. Tomaszewski, za statystykę dróg morskich w Rosyi, medal srebrny. Zabłocki, współpracownik drogi przez Bajkał, medal srebrny. Modrzewski, za budowę mostu "Rock-Island" we Francyi, medal srebrny. Ciechanowicz z departamentu dróg i mostów w Rosyi, medal srebrny. Bogusławski, współpracownik kolei żelaznych rosyjskich, medal srebrny. Zagórski, budowa linii Perm Kotlas, medal srebrny. Pawłowski, budowa kolei syberyjskiej, medal srebrny. Mikuliński, współpracownik regulacyi Wisły, medal srebrny. Poźniak, budowa kolei syberyjskiej, medal srebrny. Godobski, za prace statystyczne we Francyi, medal srebrny. Podruski, budowa kolei syberyjskiej, medal srebrny. Podolski, współpracownik firmy "Berliu anhaltischer Maschinenbau", medal bronzowy. Rodziewicz, rosyjska kolej zachodnio południowa, medal bronzow. Kozłowski, współpracownik Towarzystwa kolei żelaznej północnej we Francyi, medal bronzowy. Dziemba, ministerstwo robót publicznych w Prusiech (zaszczytna wzmianka). Stojanowski, ekspert w klasie 30 parowe automobile itd. Jankowski z Warszawy, medal złoty.

Fabryka powozów w Szydłowcu, medal bronzowy. Ulanowski zaszczytna wzmianka. Starzyński, współpracownik firmy Jankowskiego we Warszawie, medal złoty. Gabowski, współpracownik firmy "Guiet et Comp." we Francyi, medal srebrny. Chodaczyński, współpracownik firmy Sanow, medal srebrny. Rudzki, medal złoty. Zarząd kolei warszawsko-wiedeńskiej, medal srebrny. Januszewski za pulweryzator dla ogrzewania wagonów naftą, medal srebrny. Towarzystwo galicyjskie budowy wagonów i maszyn, medal srebrny. Kozłowski Władysław, medal bronzowy. Mancewicz i Olekiewicz z Warszawy, wzmianki za szczytne. Lipkowski Józef członek Towarzystwa hamulców Lipkowskiego, medal złoty. Szopski, współpracownik Tow. budowy wagonów i maszyn w Sanoku, medal srebrny. Jankowski P., zarząd kolei żelaznych rosyskich, medal srebrny. Skuplewski, zarząd kolei żelaznej rosyjskiej, medal srebrny. Makłowski, współpracownik Tow. kolei elektrycznej francuskiej, medal bronzowy. Sowiński, współpracownik firmy "Gillet, Forest et Comp.", medal bronzowy. Jajko, współpracownik Tow. budowy wagonów i maszyn w Sanoku, medal bronzowy. Onufrowicz, Chołodkowski, Teodorowicz, Przedborski, z zarządu kolei żelaznych rosyjskich, medal bronzowy. Ciągliński, Tow. kolei żelaznej Moskwa-Kazań, medal bronzowy. Lisicki J., fabryka lokomotyw Towarz. austryacko-węgierskiego zaszczytna wzmianka. Krakowski, Tow. budowy maszyn i wagonów we Wiedniu i Kołtuński, zarząd kolei żelaznych zaszczytne wzmianki.

Chińskie dzienniki

przykładają więcej wagi do form zewnętrznych, niż krytycznej treści. Wskutek tego treść ta jest częstokroć dla Europejczyka wprost śmieszna. W dużych, otwartych dla cudzoziemców miastach portowych, istnieje wprawdzie kilka przez Chińczyków wydawanych pism, które wygłaszają potrzebę reform, przeważająca jednak masa ludu, zna dzienniki te zaledwie z nazwiska. Ponimo to Chiny mają pełne prawo do sławy, że pierwsze wydały gazetę, gdyż od tysiąca przeszło lat w małym formacie, w żółtej okładce, wychodzi codzień w Pekinie oficyalna Pekińska Gazeta.

Dziennik ten podaje wiadomości dworskie, osobiste, rozporządzenia władz, rozmaite doniesienia o sprawach państwowych, ma się rozumieć zawsze we formie, schlebiającej rządowi: Treść Pekińskiej Gazety jest dla stosunków i obyczajów chińskich bardzo znamienną i w krótkich zdaniach daleko jest wymowniejszą, niż długie okresy i całe artykuły. Ogłaszane w niej bywają sprawozdania gubernatorów, którzy z pomocą "bogów wojny" stłumili szczęśliwie rozkosz w całej prowincyi; następnie idą doniesienia o budowie bram tryumfalnych na cześć znakomitych obywateli; dalej prośby burmistrza o pozwolenie wywyższenia bożka jego miasta o jedną rangę wyżej, ponieważ po długiej suszy obfity deszcz zesłał.

W ósmem dziesiątku lat bieżącego stulecia ogłoszony był nawet rozkaz, na mocy którego miano wznieść świątynię armatom Kruppa za te świetne usługi, jakie oddały przy odebraniu Kaszgaru. Dla wiarogodności i charakterystyki urzędowej Gazety Pekińskiej dość jeszcze jednego przykładu: Kiedy w roku 1860 Francuzi po zawarciu pokoju otrzymali 36 milionów taelów odszkodowania wojennego, Gazeta Pekińska opisała fakt ten w następujący sposób: "Władca dziesięciu tysięcy lat" t.j. cesarz, wygłodzonym, obszarpanym żebrakom cudzoziemskim pozwolił przyjść do Pekinu dla otrzymania jałmużny. Niezgrabni barbarzyńcy zrządzili w prawdzie trochę szkód w pałacu; schwytano także niektórych drabów na złodziejstwie; winnych jednak należycie ukarano.

Charakter Wiktora Emanuela III.

Korespondent rzymski BerlinerTagblatu miał sposobność rozmawiania z dep. Morandim, długoletnim nauczycielem nastepcy tronu, do którego jest szczerze przywiązany; że zaś nie należy do żadnego stronnictwa, przeto sąd jego zasługuje podwójnie na uwagę. Nowy król, zdaniem Morandiego, jest człowiekiem stanowczego charakteru i silnej woli. We wszystkich dziedzinach, zwłaszcza w zakresie podatków, życia ekonomicznego, sprawiedliwości, oświaty, potrzebne są gruntowne reformy, o których mówią od trzech dziesiątek lat, lecz nie myślą ich wprowadzać. Wiktor Emanuel jest człowiekiem odpowiednim do pojęcia inicyatywy, celem rozstrzygnięcia istniejących kwestyj drażliwych i zapoczątkowania odrodzenia kraju, tembardziej, że tragiczne wypadki wzmocniły jeszcze jego siłę woli. Opowiadanie, że następca tronu poświęcał się jedynie studyowaniu numizmatyki, jest legendą; z równem upodobaniem uczył się geografii i historyi, którą zna tak dobrze, jak profesor uniwersytetu. Pod wielu względami podobny jest do dziada swego, tylko subtelniejszy i bardziej wykształcony. Jeśli "Re galontuomo" był przeważnie żołnierzem, a przytem politykiem, to wnuk jego jest dzięki szczęśliwej intuicyi, człowiekiem najwyższego wykształcenia nowoczesnego i wzniosłych pojęć życiowych. Posiada też dokładną znajomość ludzi, pojmuje szybko i zna dokładnie Włochy i Włochów, a najlepiej armią i flotę.

Co się tyczy ministerstwa, to król na razie zmian żadnych nie przedsięweźmie, lecz czekać będzie dalszego rozwoju stanu rzeczy. Nie oprze się na żadnej partyi parlamentarnej, lecz będzie brał dobro tam, gdzie je znajdzie, a potrafi, wbrew wszelkiemu oporowi, bez względu na dane okoliczności, przeprowadzić to, żeby parlament w przyszłości nie wyczerpywał się w drobiazgach, lecz istotnie działał z pożytkiem dla narodu. O prawach wyjątkowych nie zechce król prawdopodobnie nic wiedzieć, również nie wyjdzie od tronu wniosek, domagający się kary śmierci. Ponieważ jednak pragnie tego 30 mil. Włochów, a tylko 2 miliony są przeciwne, przeto wniosek podobny przedstawiony będzie niewątpliwie w parlamencie. Jako żołnierz, jest król niesłychanie surowy, ale też i sprawiedliwy. Nie cofnął się przed wyłączeniem z armii niektórych oficerów za czyny niedelikatne i wszelkiego rodzaju nadużycia, a postępowanie to zastosuje też pewnie do administracyi państwowej. Jako monarcha na wskroś nowoczesny i konstytucyjny, król Wiktor Emanuel III. nie zmieni też prawdopodobnie skromnego trybu życia dworu ojcowskiego. Król jest jednocześnie obywatelem i żołnierzem, a bystrość umysłu jego i stanowczość charakteru zarówno w armii, jak i w administracyi państwa tylko dobre zdziałać może.

Morandi zakończył słowami: "Nasz parlament nie jest taki zły, jak jego opinia. Większość za dobrymi prawami znajdzie się zawsze. Nie brak też będzie ministrów, posłusznych woli króla. Stąd król przeprowadzi w zakresie konstytucyi wszystko dobre, co tylko będzie w jego możności".

Oto świadectwo nauczyciela o swoim uczniu!

WYSTAWA ŚWIATOWA W GLASGOWIE.

Pod protektoratem królowej angielskiej i księcia Walii zamierzone jest otwarcie w maju 1901 roku międzynarodowej, wystawy światowej w Glasgowie, która trwać będzie 6 miesięcy i da możliwie wszechstronny obraz rolniczej i przemysłowej produkcyi W. Brytanii, tudzież jej prowincyj i kolonij. Także produkcya państw obcych będzie miała szerokie pole do popisu. Ostatnia wystawa światowa w Glasgowie, urządzona przed laty dwunastu, upamiętniła się nadzwyczajnem powodzeniem. Zwiedziło ją wtedy około 6 milionów osób. Na koszta obecnej ekspozycyi preliminowano fundusz przeszło 12 milionów koron. Wystawa obejmować będzie następujące działy główne: 1. produkcya surowa, rolnictwa i górnictwa, 2. rękodzieła, 3. maszyny, motory, elektrotechnika, 4. transport i komunikacya, 5. inżynierya marynarki i budowy okrętów, 6. oświetlenie, 7. nauka, przyrządy naukowe, wychowanie, muzyka, 8. sport, 9. sekcya przemysłu kobiecego, 10. sztuki piękne, w szczególności też historya i archeologia szkocka. Komitet wystawowy liczy na to, że wielka część przedmiotów, zgromadzonych na tegorocznej wystawie paryskiej, wprost z tamtąd odjedzie do Glasgowa. Postarano się też o możliwie znaczne ulgi transportowe dla takich okazów wystawowych.

WŁOSY ZDROŻAŁY!

Włos ludzki, ściślej mówiąc kobiecy, jest zwłaszcza we Francyi, przedmicten osobnego, wysoko rozwiniętego przemysłu, któremu wojna chińska grozi poważnem przesileniem, jeśli nie zupełną ruiną. Fryzyerzy i perukarze francuscy załamują ręce. Dotychczas sprowadzali włosy, potrzebne do fabrykacyi swej, w przeważnej części z Chin i to po cenach stosunkowo niskich. Zaledwie kilka tygodni upłynęło od wybuchu niepokojów chińskich, a ceny te podniosły się pięciokrotnie, mianowicie z 20 na 100 franków za kilogram. Sprowadzanie włosów z innych krajów nie jest tak łatwe. W szczególności nie pozbawiłaby się kobieta francuska za nic w świecie własnych włosów i nie oddałaby ich w handel. Perukarze francuscy mają dla fabrykantów swych ze surowca chińskiego główne targi zbytu w Ameryce północnej. Już teraz podaż jest za mała, a popyt rośnie. Krach włosowy zdaje się więc nieuniknionym.

Anarchiści.

Pióro wzdryga się przed opisem okropnych zbrodni szału anarchistycznego. Nie minęło dwa lata od pamiętnego dnia wrześniowego, jak Luigi Lucheni utopił pilnik w szlachetnem sercu cesarzowej Elżbiety. W żywej pamięci stanęły na wiadomość o zamordowaniu króla Humberta, anarchistyczne zbrodnie, dokonane w ostatnich latach: zamordowanie cesarzowej Elżbiety, zamordowanie prezydenta Carnota, prezydenta ministrów Canovas del Castillo, w pobliżu St. Sebastiano, bomby rzucane w teatrze Lyceum w Barcelonie, Paryżu, w Cafe Terminus, w restauracyi Very, na bulwarze Magenta, na placu w Chicago.

Społeczeństwa walczą z anarchizmem, który w swych szalonych zbrodniach przynosi hańbę cywilizacyi spółczesnej—lecz walczą bezskutecznie. Nie ma w historyi świata przykładu, żeby w krótkim stosunkowo okresie kilkunastu lat dopuszczono się tylu, z taką metodą i systematycznie obmyślonych zbrodni.

Walka objęta jest nie z królami i panującymi, ktorych anarchiści skazali na śmierć, lecz z państwowym i społecznym porządkiem; z obecnym stanem i ukształtowaniem życia kulturnego i towarzyskiego, które ma być zburzone.

Jest to zupełnie zrozumiałem, że po takiej zbrodni anarchistycznej budzi się uczucie zemsty i odwetu, znachodzi swój wyraz w piśmie i słowie, żąda głośno kary i obrony przed powtórzeniem się takich herostratowych czynów.

I jak zawsze, tak i teraz w obliczu obrzydliwego morderstwa, popełnionego przez szalonego zbrodniarza, podniosą się głosy, żądające nie ukarania zbrodniarza, jako jednostki, lecz wytępienia ruchu wolnościowego, oskarżonego przez kosmopolityczną reakcyą o produkowanie takich okropnych czynów.

Jak zawsze, tak i teraz trzeba przypominać, że zbrodnie anarchistyczne lęgną się w anormalnych stosunkach społecznych, w złym systemie wychowawczym, w epoce upadku ekonomicznego i etycznego.

Kiedy cesarz Wilhelm woła w Bremerhaven do wojska, wysyłanego do Chin:

Pardon wird nicht gegeben. Gefangene werden nicht genaehrt, fuehrt eure Waffen so, dass auf tausend Jahre hinaus kein Chinese es wagt einen Deutschen schiel anzusehen.

Kiedy z najwyższego miejsca ubóstwia się siłę i przemoc, kiedy się wysławia Hunów i króla Etzla, kiedy się publicznie zachęca do pastwienia, kiedy się sztucznie hoduje fanatyzm barbarzyńców — jakże się dziwić, że do słabych, mało odpornych, łatwo zapalnych umysłów desperatów społecznych znajdują przystęp te barbarzyńskie nauki fanatyków krwi i mordu.

Anarchizm jest wytworem dzisiejszego zanarchizowanego społoczeństwa.

Szukać przyczyn, skąd się rodzi i dlaczego powstaje — jest rzeczą socyologów. Nie pora na tem miejscu nad tem się zastanawiać. Zawiodłoby nas to do wniosków, których nie chcieliśmy wyciągać.

Pozostanie to smutną iroiną dziejów, że trzy strzały szalonego w Monzy, przebiły pierś króla włoskiego w dniu, w którym w Bremerhaven wołano pamiętne słowa:

"Pardon wird nicht gegeben!"

Bazar kupiecki w Paryżu.

Paryż ma na wystawie światowej rzeczy, godne widzenia, których gdzieindziej nie znajdzie. Jedną z takich atrakcyj jest niewątpliwie olbrzymi bazar kupiecki, na cały świat głośny, "Au bon Marche" paryski. Aby o kolosie tym należytego nabrać pojęcia, trzeba go, jak to mówią, na własne oczy obejrzyć. Kto jedzie na wystawę, niech i o tej osobliwości nie zapomni, niechaj zwiedzi choć na chwilę sklep, który "niesie dziennie siedmkroć stotysięcy franków! Równa się to sumie rocznego przychodu ogółem 255½ mil. fr. Najwyższą rekordową cyfrę dziennego "incassa zapisano tam przed kilku laty, tuż przed Bożem Narodzeniem; był to dzień, w którym sprzedano towarów gwiazdkowych za sumę miliona trzech kroć stotysięcy fr.! Niezły taki sklepik, nieprawda?

"Bon Marche" jest w sobie osobnem państewkiem. Personalu ma pięć tysięcy mężczyzn i tysiąc kobiet, jedni i drudzy pełnią służbę w rozmaitych "departamentach", czyli oddziałach. Towary 60 działów, podzielone na części owe. Są tu na składzie artykuły najrozmaitszej wartości i ceny, od drobiazgów po 10 centimów do przedmiotów, za które niejedną setkę franków wyłożyć trzeba. Każdy smak, każde upodobanie zaspokoić tu można. U bram pałacu stoi zawsze po kilkunastu lokajów w liberyach, którzy czekają na damy z arystokracyi, czyniące osobiście zakupna. Wchodząc do sali parterowej, doznaje się wrażenia, jakby się było wśród tłumu na wystawie światowej, tak silną jest fala głów ludzkich, która się dzień po dniu ustawicznie przelewa.

Przedzielone ulicą de Sevres i zamknięte trzema innymi ulicami, wznoszą się oba pałace bazaru "bon Marche", jeden na obszarze 100,000 metrów kwadratowych, drugi na nieco mniejszej podstawie. Ostatni, wspaniały gmach dwu piętrowy, mieści w sobie meble, dywany, gobeliny, obrazy, terakoty, fajanse, majoliki i porcelanę. Sąsiad jego ma trzy piętra, z których każde tworzy jedną, olbrzymią salę. Czego tam niema? Wszystko, co człowieka ubiera, zdobi i zapełnia mieszkanie, artykuły, których na żadnem biurku braknąć nie może, przedmioty niezbędne w podróży i kąpieli, stosy zabawek dziecinnych, słowem towary niezbędne, potrzebne i zbytkowe w każdej formie i na każdą cenę.

Cztery wielkie windy służą do transportowania osób na wyższe piętra, dwieście kas przyjmuje pieniądze za towar kupiony, a tłum prywatnych detektywów baczne ma oko na kupującą publiczność, strzegąc "świętej" własności. I oni tu potrzebni, w milionowym Paryżu roi się od eleganckich złodziejów i rafinowanych amatorek rzeczy nieswoich.

Godzina pobytu w "bon marche" może człowieka zdrowego przyprawić o nerwy, a nerwowego o zmysły. Cztery tysiące osób personalu bazarowego (nie licząc szefów oddziałów, kasyerów, urzędników i robotników w lokalach dla publiczności niedostępnych) rozmawia równocześnie z drugimi czterema tysiącami kupujących, zapytuje o ich życzenia, rozkłada materye, towary, kręci się do koła, przebiega schody do góry i na dół. Wszystko w nieustannym ruchu. Ludzie śmieją się, szukają, badają, rozmawiają. Tylko targowania się tu nie ma, każdy towar ma cenę stałą. Przedmioty kupione można albo zaraz zabrać ze sobą, albo kazać je sobie przysłać do domu. Bazar utrzymuje dwieście eleganckich wózków, które od wczesnego rana do późnego wieczoru przebiegają Paryż, odstawiając nabywcom towary.

Pakowanie i zawijanie odbywa się w osobnych, obszernych salach. Towar opakowany dostaje się stąd serpentyną do ekspedycyi, umieszczonej w suterenach. Tu maszyna podnosi pakiety ze serpentyny i rzuca je na szereg, elektrycznym motorem ciągle w rotacyi utrzymywaną platformę z drzewa, dokoła której stoi około 50 wielkich koszów, zaopatrzonych numerami. Każdy numer oznacza dany kompleks ulic paryskich. Kilkunastu robotników jest wyłącznie od tego, aby pakiety z platformy zdejmować i podług adresów wrzucać; do 30 tysięcy paczek mniejszych i większych, wysyła się w miejscu. Druga, nie co mniejsza sala do załatwiania ekspedycyi prowincyonalnej. Niżej są składy, magazyny i biura. Największym jest oddział dla korespondencyi. O rozmiarach jego daje wyobrażenie fakt, że do dziennej korespondencyi potrzebny papier listowy ma przeciętnie wagę 90 kilogramów, atramentu zaś odchodzi na dzień 50 średniej wielkości flaszek.

Szczególną zaś osobliwością wśród licznych dziwów tego olbrzyma handlowego są jadalnie i kuchnia dla personalu kobiecego, który cały dzień w interesie spędzając, żywi się na miejscu. Śniadania (w południe) i obiady (nad wieczorem) w czterech salach bywają podawane: jedna przeznaczona dla szefów oddziałów i wyższych urzędników, druga dla personalu kobiecego, trzecia dla subjektów, czwarta dla robotników i służby. Największa jadalnia ma 120 metrów długości i 80 okien, tysiąc osób w niej się pożywia, wieczorem zaś oświetla ją 130 wielkich lamp elektrycznych. Kuchnia posiada 9 kotłów: trzy po 800, dwa po 450, a cztery po 300 litrów pojemności. Piece mogą na raz smażyć 600 bifsztyków i kotletów, osobne urządzenia pozwalają gotować na raz 800 kilogr. kartofli, lub 300 litrów kawy w ciągu 40 minut.

Równocześnie siada do stołu 2500 osób, więc połowa całego personalu, a ugoszczenie ich odbywa się sposobem na wskroś demokratycznym. Każdy członek personalu, bez różnicy, czy dyrektor, czy najniższy robotnik, otrzymuje na śniadanie: przekąskę (podług wyboru) pieczeń, deser i kawę, a nadto pół litra wina lub flaszkę piwa. W porze obiadowej czynią sale jadalne wrażenie mrowia lub ula, jakkolwiek zbyteczna godność, że zgromadzenie 500 niewiast jest bez porównania głośniejsze, niż 2000 mężczyzn. Wszystkie kobiety noszą jednakie czarne suknie, mężczyźni mają przeważnie ubrania ciemne.

Personal bazaru posiada we własnym zarządzie kilka kas pensyjnych i zapomogowych, których łączny majątek wynosi kilka milionów fr. Co sobotę o godz. 8 wieczorem zgromadzają się wszyscy na koncert w salach jadalnych.

Na pierwszem piętrze znajduje się również nad wyraz elegancko urządzona czytelnia z kilkudziesięciu oknami, a obok niej stała wystawa obrazów i dzieł sztuki plastycznej. W czytelni zwracają uwagę marmurowe biusty założycieli bazaru, Arystydesa Boucicaut i jego małżonki, którzy w roku 1846 kładli pierwsze, bardzo skromne podwaliny pod dzisiejszy "Bon Marche." Obecnie jest bazar własnością spółki komandytowej z trzema żyrantami.

Urządzeń maszynowych, ulokowanych w podziemiu, obcym z reguły nie pokazują. We wzorowym porządku stoją tam obok siebie motory elektryczne, obdzielające światłem 4500 lamp żarowych i 800 łukowych.

W końcu jeszcze o dwóch specyalnościach tego domu handlowego wspomnieć wypada: jeden jest na trzeciem piętrze umieszczony, wspaniały bufet dla kupującej publiczności, gdzie znaleźć można wszelkie międzynarodowe przekąski i napoje — drugą tunel pod ulicą przeprowadzony, lustrami, marmurem i dywanami wyłożony, który łączy oba pałace ze sobą, a służy na to, aby w czasie niepogody lub deszczu, umożliwić publiczności — zwłaszcza kobietom — dostania się z jednego gmachu do drugiego, bez przechodzenia ulicami.

Tak w ogólnych rysach wygląda sławny "bon Marche", jedyny w swoim rodzaju kolos kupiecki, który tylko jeszcze w paryskim "Lo uvre" równego ma współzawodnika.

Z CAPE NOME,

nowo odkrytej kopalni złota na wybrzeżu Alaski, dochodzą wiadomości niezbyt pomyślne. Górnicy, którzy spędzili tam bardzo ostrą zimę i dopiero w czerwcu mogli przystąpić do eksploatacyi, doznali srogiego zawodu. Kopalnie miały być obfitsze niż w Klondyke, tymczasem są znacznie uboższe; natomiast materyały budowlane i żywność trzeba płacić drożej, niż w Klondyke. Większości górników braknie pieniędzy na powrót. W Cape Nome przebywa obecnie 25.000 ludzi. Mordy i krwawe utarczki są na porządku dziennym.

OZNAJMIENIE.

Korespondencyj, nie drukowanych nie zwraca Redakcya, lecz je niszczy. O podawanie zmiany adresów uprasza się czytelników zawczasu, gdyż z tego powodu zalega zbyt wiele numerów po różnych stacyach pocztowych.

Stowarzyszenie Polaków w Ameryce

pod opieką św. Trójcy w Milwaukee, Wis.

Jedyną polsko katolicką organizacyą w Stanach Zjednoczonych z najpewniejszą kasą pośmiertną jest Stowarzyszenie Polaków w Ameryce. A więc chcecie Bracia Rodacy swe rodziny zabezpieczyć udajcie się do tej organizacyi. Stowarzyszenie Polaków w Ameryce inkorporowane jest od pierwszej chwili jego założenia w roku 1895. Jest ono więc pod kontrolą asekuracyjnego komisarza Stanu Wisconsin w Madison, do którego Sekretarz Gen. musi rok rocznie posyłać zaprzysiężone sprawozdanie z dochodu i rozchodu, z ubytku i przybytku członków i wszelkich czynności organizacyi. Do Stowarzyszenia Pol. w Ameryce może najmniejsze i największe towarzystwo należeć. Pojedyńczych członków nie przyjmuje się. Koniecznie musi należeć do towarzystwa albo do grupy. Grupa złożona przynajmniej z trzech członków, może już przystąpić do Stow. Pol. w A. gdy więcej ich niema na razie. Każde tow. lub grupa nowowstępująca płaci $5. wstępnego. Stowarzyszenie P. w. A. przyjmuje na członków od 18go do 50go roku wieku. Ubezpieczyć się można według upodobania to jest na $450.00, $600.00, $750.00 i $900.00 tak, iż może się ubezpieczyć najuboższy i najzamożniejszy. Wstępne i miesięczny podatek podług wieku w załączonej tabeli podane.

Tabela podatkowa Stowarzyszenia Polaków w A.

WIEK.	Od $450. Wstępne	Od $450. Podatek miesięcz.	Od $600. Wstępne	Od $600. Podatek miesięcz.	Od $750. Wstępne	Od $750. Podatek miesięcz.	Od $900. Wstępne	Od $900. Podatek miesięcz.	WIEK.
18	.77	.38	.86	.49	.95	.60	1.04	.71	18
19	.77	.38	.86	.49	.95	.60	1.05	.72	19
20	.78	.39	.87	.50	.96	.61	1.06	.73	20
21	.78	.39	.88	.51	.97	.62	1.07	.74	21
22	.79	.40	.89	.52	.98	.63	1.08	.75	22
23	.79	.40	.89	.52	.99	.64	1.09	.76	23
24	.80	.41	.90	.53	1.00	.65	1.10	.77	24
25	.80	.41	.91	.54	1.01	.66	1.11	.78	25
26	.81	.42	.92	.55	1.02	.67	1.12	.79	26
27	.82	.43	.93	.56	1.04	.69	1.14	.81	27
28	.82	.43	.93	.56	1.04	.69	1.15	.82	28
29	.83	.44	.94	.57	1.05	.70	1.16	.83	29
30	.84	.45	.95	.58	1.07	.72	1.18	.85	30
31	.85	.46	.97	.60	1.08	.73	1.20	.87	31
32	.86	.47	.98	.61	1.10	.75	1.22	.89	32
33	.87	.48	.99	.62	1.12	.77	1.24	.91	33
34	.88	.49	1.01	.64	1.13	78	1.26	.93	34
35	.89	.50	1.02	.65	1.15	.80	1.28	.95	35
36	.90	.51	1.03	.66	1.17	.82	1.30	.97	36
37	.91	.52	1.05	.68	1.18	.83	1.32	.99	37
38	.92	.53	1.06	.69	1.20	.85	1.34	1.01	38
39	.93	.54	1.07	.70	1.22	.87	1.36	1.03	39
40	.94	.55	1.09	.72	1.24	.89	1.38	1.05	40
41	.95	.56	1.10	.73	1.26	.91	1.41	1.08	41
42	.97	.58	1.12	.75	1.28	.93	1.44	1.11	42
43	.98	.59	1.14	.77	1.30	.95	1.46	1.13	43
44	1.00	.61	1.16	.79	1.33	.98	1.50	1.17	44
45	1.01	.62	1.18	.81	1.35	1.00	1.53	1.20	45
46	1.03	.64	1.21	.84	1.38	1.03	1.56	1.23	46
47	1.04	.65	1.23	.86	1.40	1,05	1.59	1.26	47
48	1.06	.67	1.25	.88	1.44	1.09	1.62	1.29	48
49	1.08	.69	1.27	.90	1.46	1.11	1.66	1.33	49
50	1.10	.71	1.30	.93	1.50	1.15	1.70	1.37	50

Ubezpieczony na $450.00. odbierze w czasie śmierci jego żony $150 00
Ubezpieczony na 600.00, odbierze w czasie śmierci jego żony 200.00
Ubezpieczony na 750.00, odbierze w czasie śmierci jego żony 250 00
Udezpieczony na 900.00, odbierze w czasie śmierci jego żony 300.00

Resztę pośmiertnego wypłaca Stowarzyszenie Pol. w A. po śmierci członka spadkobiercom lub spadkobiercy, przekazanemu w polisie członka. Wszystkie towarzystwa, które nie należą do Stowarzyszenia dla ważnych przyczyn i nie mogą in corpore wstąpić, mogą utworzyć grupą pod tem samem imieniem tegoż Tow. i częściowo należeć, czyli swe rodziny ubezpieczyć na wypadek śmierci a tow. może istnieć jak istniało. Tacy, którzy jeszcze wcale nie należeli lub nie należą do Towarzystwa, mogą organizować grupy celem wstąpienia do Stowarzyszenia Pol. w Ameryce i ubezpieczenia swych rodzin. Stowarzyszenie Pol. w Am. wypłaca po zawiadomieniu o wypadku śmierci $50.00 na pokrycie kosztów pogrzebowych, w 10-ciu dniach w razie śmierci tak żony jak męża

Po wszelkie informacye prosimy zgłaszać się do sekretarza jeneralnego pod adresem:

IGNACY GÓRSKI, 728 7ma ave., Milwaukee, Wis.

Zarząd Centralny Stowarzyszenia Polaków w Ameryce:

Stefan Czaplewski, prezydent; *Emil Czarnecki*, vice-prez.; *Ignacy Górski*, jen. sekr. *Jakób Leszczyński*, skarbnik; *Franciszek Koceja*, I. radny; *Franciszek Rózga*, II. radny; *Feliks Skrentny*, III. radny; *Ks. Maksymilian Dorszyński*, radca duchowny; *Dr. K. Wagner*, lekarz naczelny.

Powieść bez tytułu.

Przez J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy.)

Wybór więc towarzyszów i towarzystwa w młodości jest niezmiernej wagi. Zepsucie, poprawa, przekształcenie przychodzą nieznacznie, ale nieuchronnie.

Stanisław, w codziennem choć krótkiem obcowaniu z młodą Izraelitką, musiał wpłynąć potężnie na rozwinięcie tego umysłu chciwego nauki, oświecenia, pełnego ciekawości nienasyconej i otwartego na wrażenia. Każde jego słowo, chwytane, rozwijane, było tematem dla dziewczęcia, pragnącego pojąć mistrza podlatującego duchem ku niebu. Ale nie na tem ograniczał się wpływ poety, mimowolnie oddychającego poezyą przy najsuchszej pracy. Jest to w naturze człowieka, że ku wyższemu i doskonalszemu się wspina, że się w niem musi rozmiłować nareszcie i Sara, dla której Stanisław był ideałem, pokochała go najzapamiętalszą młodą namiętnością. Wiedziała ona dobrze, że tysiące zapór nieprzebytych, niezwyciężonych, dzielą ją od niego; czuła, że Szarski litością chyba wypłacić się jej może: ale nie była panią uczucia i kochać musiała. Ten człowiek był tak dalece wyższy od wszystkich, których spotykała, tak się jej wydawał wielkim i pięknym, że dusza jej, jak księżyc za planetą pociągnięty, musiała biec za swym panem. Nic jednak nie wydawało tego, chyba wejrzenie długie, powłóczyste, pełne spokojnego, głębokiego jakiegoś ognia, na które Stanisław nie zwracał uwagi. Nieraz on zapatrzywszy się w śliczną twarz Izraelitki, zadumał się nad przeznaczeniem i zabolał nad jej losem; ale prócz uroczej piękności twarzy, nic go jeszcze nie pociągało ku niej. Sara wstydziła się mówić, dla myśli, które wyrzec mogła i dla języka, którego wdzięk pojmując, obawiała się go skaleczyć. Oczy więc tylko i gra rysów twarzy mówiły cicho Szarskiemu to, czego on ani się domyślać, ani zrozumieć nie mógł.

W kobietach, dla których życie gwarne, jedno wrażenie nieustannie drugiem zaciera, miłość nawet nie może być tem, czem jest dla osamotnionych; kwiat to, który potrzebuje ciszy i ustroni, ażeby się w całym swym przepychu rozwinął. Na świecie, który pojął życie jako nieprzerwaną wrzawę i ocieranie się o tłumy, rzadko lub nigdy nie trafiają się gwałtowne namiętności, a całkiem nieznana jest stałość; każdy pączek nie mając czasu rozkwitnąć, opada wichrem starty. Ale w długiej ciszy i spokoju, w ustroniu z myślą i sercem zostawiony człowiek, egzaltuje się łatwo i wszystko czem żyje, do niezwykłej podnosi potęgi. Ludzie, których spotyka, większe na nim czynią wrażenie; uczucie, którego doznaje, głębiej mu w serce wsiąka; myśl dzielniej się w nim rozsuwa. Święci prorocy, asceci, musieli żyć w eremach, na pustaniach, w klasztorach, bo świat nie dałby im podnieść się do wysokości, jakiej doścığli z Bogiem tylko pozostawszy i ze sobą. I miłość ludzka, ziemska, na tychże się niezmiennych prawach rozwija i ona potrzebuje do wzrostu zamknięcia, odosobnienia, eremu zbudowanego dla siebie z ciszy i rozmyślania. Pojąć więc łatwo, jak Sara zupełnie sama, w tej ciemnej kamienicy ojcowskiej, w tej pustce wśród wrzawy miasta, z młodością uczucia i ognistem sercem zamknięta, rozmarzyć się musiała, całe dni, noce całe marząc tylko i kochając.

Drżała, gdy wchodził Stanisław, czuła krok jego wśród ulicznej wrzawy, tętniał dla niej po całym domu, zdawała się przeczuwającą przyjście jego, a gdy główkę swą czarnym uwieńczoną warkoczem zbliżała do szyby okna, pewna była, że go przechodzącego zobaczy, tak ją już uczucie związało z każdym krokiem ulubieńca. Ale w Stanisławie zimną tylko spotykała obojętność, łagodną, uprzejmą, sympatyczną, ale tak chłodną, że się zdawało, jakby już nigdy serce jego dla niej poruszyć się nie mogło. Trochę ją uważał za dziecię, a bardzo, bardzo jeszcze pamiętał, że była Żydówką!

Od owego prześladowania Abramowego, starzec nie ukazał się już więcej, a kupiec i kupcowa byli podwójnie grzeczni dla Stanisława. Umieli oni przecię ocenić młodego człowieka nie tylko z owoców nauki, bardzo zresztą widocznych, bo pojętna Sara niezmiernie korzystała z jego lekcyj, ale z obejścia, skromności i szlachetnego charakteru. W początkach byli niemal pogardliwi i dumni; powoli zaczęli go szanować i uważać na niego. Inaczej być nie mogło: bo dzieciom Izraela, wygnańcom rozproszonym po świecie, Bóg dał osobliwszą znajomość ludzi, o których się nieustannie w swej pielgrzymce ocierają, a Dawid, jako handlarz ruchliwy, ciągle mając do czynienia z coraz nowymi postaciami, niepospolitym był obserwatorem charakterów. Poznał więc zaraz i ocenił wyższość Stanisława, szlachetność jego i mimowolnie jakoś przed tym, któremu płacił, którego najlepiej znał nędzę, skłonił głowę. Natury wyższe, ludzie wybrani, każą się szanować i przymuszają nawet niechętnych do uznania swojej wyższości.

Położenie Szarskiego w tym domu zmieniło się więc powoli, może trochę wpływem Sary, która się nie taiła z uwielbieniem dla nauczyciela, a więcej koniecznym trybem rzeczy ludzkich. Coraz mu tu lepiej jakoś, coraz było swobodniej, a kupiec nawet pomimo skąpstwa, które go za kieszeń trzymało, warunki umowy zmieniał na coraz korzystniejsze w obawie, by nauczyciela nie stracił. Przydał się nawet Dawid i w literackim względzie Szarskiemu, bo drukarze, którzy wzięli rękopism jego do przejrzenia, dowiedziawszy się gdzie mieszka, pobiegli rozpytywać gospodarza o lokatora. Kupiec dał o nim, jako o nauczycielu swej córki, najpochlebniejsze świadectwo; a z kolei wybadawszy ich dla czego przyszli się wypytywać, gdy się dowiedział o rękopiśmie, mocno im zaczął doradzać jego nabycie. Wieczorem Dawid powiedział o tem przed żoną i Sarą; a nazajutrz przy lekcyi, piękna Żydóweczka nie mogła wytrzymać, żeby nie spytała Stasia, czy prawdą było, co o nim słyszała?

Zdziwił się w początku, skąd o tem wiedzieć mogła, ale śmiejąc się, przyznał ochotnie.

Sara bardzo nie śmiało spytała go potem, czyby jej nie mógł dać książek polskich? czyby nie doradził jej co ma czytać? Szarski zdziwiony jeszcze bardziej żądaniem, spojrzał w jej czarne oczy, nieruchomie spoczywające na nim, a tak błagać się go zdające, że odmówić im było niepodobna. Przyrzekł więc nie tylko książki, ale i pomoc w czytaniu.

Sara zapłoniła się z radości, uśmiechnęła, ale nie śmiała mu podziękować, tylko wzrokiem, który po raz pierwszy może zaniepokoił młodego człowieka, bo ten uznał jego władzę.

— Dziecko jestem, rzekł do siebie siadłszy w swojej izdebce, nie mogąc się pozbyć tego wzroku, goniącego za nim wszędzie. Dla czegoż czarne jej oczy tak we mnie dziwnie utkwiły? Jestże to dusza, coby mnie zrozumieć mogła? jest-li to serce, coby potrafiło ukochać! I to kobieta! i to dziewczę, co w życiu sto razy musi zdradzić, ani razu wytrwać nie mogąc! O dziwne, dziwne też ze mnie dziecko! Tak łatwo lgnę i przyrastam do wszystkich... Kto wie, możebym już, gdyby się przyszło rozstać z tem brudnem domowstwem, z tą żydowską rodziną, uczuł żal za nim i za Sarą!

Roześmiał się sam ze siebie, ale napróżno przypominał Adelę, odbiegał myślą, prół do głębi przeszłość... wzrok Sary cichy, głęboki, wymowny, tkwił w nim, przypominając poezyą starożytnych, porówrywujących wejrzenie kobiety do pocisku. Ale nie wierzył jeszcze, przypuścić nie mógł, ażeby to, co czuł, mogło być ziarnkiem, z którego wyrośnie uczucie. Tłómaczył to sobie wrażliwością chorobliwą poety, przypadkiem, dziwactwem.

I siadł pod wpływem rozdraźnienia, z którego sobie nie zdawał rachunku, wyśpiewać jednę z tych pieśni tęsknych, jakich już tyle wylał na papier, mimowolnie mieszcząc w niej czarne oczy, wejrzenie, tęsknicę milczącą i zagadkową postać Izraelitki, która mu się snuła przed oczyma.

Usnął, rzucając pióro zadumany głęboko, a zamrużywszy powieki, ujrzał się w ogrodzie w Mruczyńcach i szedł z Adelą głęboko w cienisty ogród. Ale o dziwo! ile razy obejrzał się na nię, znajdował w jej sukienkach uśmiechającą mu się Sarę. Napróżno czując sen we śnie, silił się gniewny odpędzić marę natrętną, przywołać całkowity obraz przeszłości, w miejscu Adeli stawała ciągle u boku jego piękna Izraelitka, topiąc w nim czarne swe oczy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Miejscowe.

NOWE SIŁY DO NOWEJ ŚWIĄTYNI.

W parafii św. Wincentego postępuje budowa nowej świątyni szybkim krokiem. Wy. ks. M. Dorszyński zaopatrzył się już i w dobrą siłę do prowadzenia chóru, do czego dał dostateczne dowody zdolności p. Piotr Kamiński, który objął obowiązki organisty w tamtejszej parafii.

MILWAUKEE PRZEWYŻSZYŁO WIELE MIAST OFIARNOŚCIĄ.

W składkach na dotkniętych straszną klęską mieszkańców Galwestonu, okazali się mieszkańcy śmietankowego grodu wielce ofiarnymi i stosunkowo do ich liczby i za pasów majątkowych, rzadko które miasto przewyższyło ich hojnością, a bez wątpienia żadne szybkością w zebraniu około $16.000.

SKUTEK JARMARKU.

Urządzony w ciągu zeszłego tygodnia jarmark na ul. Grove przewyższył nawet oczekiwania pierwotnych projektodawców. I parafia św. Józafata uzyskała około $300 z wylosowanych przeważnie szklanych fantów, pozostałych od o statniego pikniku.

KONIEC KONCERTÓW.

Ostatniej niedzieli grał po raz ostatni wolny koncert na West parku. Nagle zapadła zimna pora i ujęła już nawet temu ostatniemu znacznie uroku, gdyż mała tylko liczba osób przybyła pieśnić nim uszy. W ciągu ubiegłej ciepłej pory grało 26 wolnych koncertów w tutejszych miejskich parkach kosztem $1.700.

POPĘD ANNEKCYJNY.

Popęd annekcyjny wzrasta raźnym krokiem wśród ludności przedmiejskiej. Mieszkańcy z nad ulic State, Vliet i 42 poruszają także sprawę wcielenia tego obwodu do miasta. Nie byłby to wielki wprawdzie przyrost ludności dla miasta, ponieważ nie ma tam nad 3.0 mieszkańców, lecz ułatwiłoby to przyjęcie nie sprawę przedłużenia bulwaru na miejsce do West parku.

OFIARA WYPADKU.

W sobotę zeszłego tygodnia padł ofiarą nieszczęśliwego wypadku polski robotnik przy wyładowywaniu węgla w składach węglowej kompanii El more. Skutkiem spadnięcia z drabiny do wody i uderzenie głową o drzewo, pękła czaszka nieszczęśliwego ojca licznej rodziny, Aleksandra Badury i po wydobyciu go z wody, tyle tylko odzyskał przytomności, że zdołano go przywieźć do mieszkania, gdzie przyjął ostatnie sakramenta św., których mu Wy. ks. J. Kempa udzielił.

W poniedziałek złożono zwłoki jego na wieczny spoczynek wśród niepowetowane go żalu żony i 10. nieletnich dzieci.

DEMOKRATYCZNE PRAWYBORY.

We wtorek tego tygodnia odbyły się demokratyczne prawybory we wszystkich wardach tutejszego miasta i ułożono listę delegatów. Prawie równocześnie rozpoczęło i republikańskie stronnictwo swą kampanią przedwyborczą zamianowawszy na zgromadzeniu w parku Schlitza różnych mowców i ogromną liczbę wiceprezydentów zgromadzenia.

NAGRODY POLAKÓW NA WYSTAWIE STANOWEJ.

Na wystawie stanowej, która tego roku nader świetnie wypadła, pomimo, że huragan uszkodził kilka bud przy rozpoczęciu się takowej, zyskali i dwaj Polacy nagrody. Milwauczanin, S. Boncel, uzyskał premium na wyścigach konnych, gdzie koń jego otrzymał pierwszeństwo wobec 12 innych wyścigowych koni i A. Stański z Chilton, Wisconsin, któremu kilka nagród przyznano za chów umiejętny drobiu.

SPRAWA KOLEI NORTH WESTERN JESZCZE NIE ROZSTRZYGNIĘTA.

W poniedziałek, 17go bm. odbyło się we wzmiankowanej sprawie walne zgromadzenie obywateli pierwszej, siódmej i osiemnastej wardy w sali Century. Na zgromadzeniu przyjęto rezolucyą, w której wzywają obywatele radę miasta, aby w razie udzielenia kompanii kolejowej przywileju do budowy kolei na ulicy Commerce, postawiła warunek względem ułożenia to rów niżej na North i Farwell ave. Inżynier miastowy pan Poetsch oświadczył, że usunięcie tak zwanej równej krzyżówki do przejazdu na wzmiankowanych ulicach bez trudności przeprowadzić można. W końcu wybrano komitet, mający dopilnować, aby poprawkę do rozporządzenia, nadającego prawo drogowe, w powyższej myśli rada miejska uskuteczniła.

Wysprzedaż latowych ubrań!

Ażeby zrobić miejsce na jesienne towary, postanowiłem wysprzedawać latowe ubrania po bardzo niskiej cenie. Fr. Melin, 454 ul. Mitchell.

Pierwszorzędna grosernia.

Donoszę Szan. Rodakom, iż sprowadziłem w tych dniach wielki zapas towarów groseryjnych, które sprzedam po bardzo niskiej cenie.

Proszę mnie odwiedzić.

STANISŁAW KAMIŃSKI.

1091—1093 4ta ave.

SERYA SIÓDMA.

Spółka Skarb Polski Wzajemne Towarzystwo Pożyczkowe i Budownicze w Milwaukee, Wisconsin.

Spółka "Skarb Polski" co rok rozpoczyna nową Seryą, dla tego też uchwaliła Dyrekcya na ostatniem posiedzeniu, ażeby rozpocząć Seryą 7-mą. Kto ma zamiar przystąpić i dać się zapisać, to niech się zgłosi do sali zwykłych posiedzeń p. W. Rakowskiego, róg Burnham i 3 Ave., w każdy piątek wieczorem o 8-mej godzinie.

Jan Gawin, prez.
F. J. Heller, sekr,

Tanie ubrania.

Jeżeli chcesz mieć ubranie ładnie odrobione i tanio, idź do W. Zaleskiego, 456 ul. Mitchell.

Kapelusze.

Najnowszej mody kapelusze można dostać u naszego rodaka, Fr. Melin, 454 ul. Mitchel.

Wyłącznie dla mych krajanów.

Przez wiele lat cierpiąc wskutek nadużycia praw natury w młodości, straciłem setki dolarów na lekarzów, nie doznawszy ulgi. Nareszcie poradziłem się w czasie mej podróży do starego kraju pewnego powszechnie znanego, doświadczonego lekarza we Warszawie; ten dał mi lekarstwo, które mię zupełnie uleczyło. Oznajmiłem mym przyjaciołom, dla czego teraz dobrze wyglądam, a ci, którzy podobnie cierpieli, spróbowali tego lekarstwa i wyzdrowieli. Wtenczas przekonałem się, iż każdy cierpiący może odzyskać zdrowie, używając tego cudownego leku.

Stary ów lekarz dał mi ten przepis (receptę) a ja w przekonaniu, iż wielu ludzi może doznać błogich skutków z jej użycia, postanowiłem polecić to lekarstwo każdemu z mych ziomków, potrzebujących kuracyi. Nie mam niczego do sprzedania, ani nie żądam pieniędzy. Ogłaszam tę wiadomość jedynie w przekonaniu, jej wartości dla cierpiących. Kto jej potrzebuje, niech napisze i załączy markę pocztową na odpowiedź, a poślę mu ten przepis po polsku.

KAROL JOHNSON,
Box 502, Hammond, Ind.

OCLONY RAMZES.

Znany francuski egiptolog Morgan opowiedział współpracownikowi "Journalu" następującą ładną anekdotę: Morgan w poszukiwaniach archeologicznych w Egipcie odkrył między innymi mumią faraona Ramzesa. Kiedy zaś z kosztownym swym pakunkiem przybył na stacyą kolei żelaznej, wzbraniał się ener gicznie powierzyć swego Ramzesa wagonowi pakunkowemu, wskutek czego musiał kupić drugi bilet pierwszej klasy także dla drogocennej mumii. Jakże niepomiernie byłby się zdziwił dumny Faraon, gdyby obudzony z trzydziestowiekowego snu, ujrzał się nagle w drodze do rezydencyi we wagonie pierwszej klasy. Nie tu jednak koniec upokorzeń Ramzesa. W urzędzie bowiem cłowym w Kairze spotkała go najstraszniejsza obraza: "Co pan tu ma?" — zapytał urzędnik cłowy, wskazując na sarkofag.— "Mumią"—odpowiedział uczony. "Bez opłaty cła nie mogę jej puścić" — zadecydował urzędnik. "Mumie są wolne od opłaty". — "Zobaczymy w rejestrach." Cały personal urzędu cłowego zaczyna wertować olbrzymie foliany, na których wydrukowano taryfę cłową. Nie jednak nie ma. Rząd nie uwzględnił jeszcze tak cennego i ważnego artykułu wywozowego, jak mumie. "Zanieś pan to na dół i zapłać pan trzy piastry, jak za soloną rybę"— orzekł wreszcie urzędnik. I Ramzes wjechał do Kaira mniej tryumfalnie jako —"solona ryba."

Do czytelników.

Zuwagi, iż literatura nasza jest tak bogata, że z niej korzystają nawet inne narodowości i nawet nieprzyjaciele naszej ojczyzny, co dawniej zakazywali nam czerpania z niej wiadomości, każują dzisiaj przekładającą na swój własny język narodowy; z uwagi nadto, iż nie każdemu znany jest cały zakres tejże literatury i treści pojedyńczych jej skarbów, postanowiliśmy gromadzić najcenniejszy ten materyał w tygodnik przeznaczony na księgę okazałą z końcem roku, a to, aby utworzyć tanio doborową bibliotekę domową dla każdej polskiej rodziny w poprawnym dzisiejszym języku polskim. Do tego jednak celu, sięgającego nie na dziś lub jutro, lecz w przyszłe aż pokolenia, nie wystarczą nasze dobre chęci bez poparcia ich przez wszystkich bez wyjątku polaków. Tych bowiem powieści, z których każda kosztuje $2.00 nie zdołamy połączyć w jednę księgę za $1.00, jeżeli się znajdą rodziny polskie, nie pojmujące naszego zamiaru. Na taką zaś księgę przeznaczon jest tygodnik "Źródło" i dla tego uważamy za swój obowiązek objaśnić szanownych czytelników i ojców rodzin o jego znaczeniu i wartości, aby takowy niezwłocznie prenumerowali i nie pozbywali się bezwiednie za $1.00 tej księgi, która będzie zbiorem kilku ksiąg, kosztujących po kilka dolarów. Dotąd jest "ZRODŁO" w rękach 12,000 rodzin polskich.

UWAGA.

Czytelników przeprowadzających się prosimy o podawanie zmiany adresu zawczasu albo do redakcyi albo do swego urzędu pocztowego, który nas w takim razie zawiadomi; w przeciwnym razie bowiem giną pojedyncze numery lub zalegają na poczcie, o ta ostatnia uważa abonenta za niezyczącego sobie odnośnego pisma.

FR. J. HELLER,

biuro pok. 666 1-sza Ave. Wyrabia hypoteki, sprzedaje i zamienia realności, wypożycza pieniądze, zabezpiecza od ognia w najlepszych kompaniach.

Dom św. Józefa.

18 Greenwich Street, New York City.

Dom św. Józefa przyjmuje polskich i litewskich emigrantów przybywających do Ameryki, lub odjeżdżających do Europy, oraz opiekuje się nimi aż do przybycia na miejsce ich dążności. I tak np. wstawia się za emigrantami przed władzą emigracyjną, chroni ich przed wyzyskiwaczami, wskazuje im drogę, wyszukuje pracę, udziela rady, zwraca uwagę na niebezpieczeństwa, pośredniczy przy zakupnie kart okrętowych, biletów kolejowych, wysyłce lub wymianie pieniędzy, odprowadza ich na dworce kolejowe i okrętowe, prowadzi z nimi korespondencye w sprawach Domu i podróży i t. p.

Wewnętrzny zarząd i gospodarstwo w Domu świętego Józefa prowadzą Wiel. Siostry Felicyanki, które z wielką pieczołowitością zajmują się emigrantami.

Domem św. Józefa kieruje i zarządza Towarzystwo św. Józefa opieki nad emigrantami przez swoich przedstawicieli, którymi obecnie są: ks. Dr. Dworzak, prezes; ksiądz Dr. Warnagiris, wice-prezes; ks. Z. Świder, kapelan; ksiądz J. Strzelecki, kasyer i ksiądz F. Czarnecki, sekretarz.

Po informacye, dotyczące Domu i podróży, udać się trzeba do: Rev. Z. Świder, 18 Greenwich Str. New York City.

Ofiary na Dom św. Józefa uprasza się przesyłać do: Rev. J. Strzelecki, 54 Stanton Str., New York City, który łaskawych ofiarodawców natychmiast kwitować będzie z odbioru takowych.

Williambridge, N. Y. 10 lipca, 1900.

Ks. Dr. Dworzak, sekr.

Poszukiwanie.

Małgorzata Graniekowna z Borków niziańskich w Galicyi poszukuje swojej siostry ciotecznej, Franciszki Trznadel, z Borków niziańskich w Galicyi. która przed dwoma laty przybyła do Ameryki.

2 loty w South Milwaukee.

Mam dwa loty w South Milwaukee przy katolickim kościele na sprzedaż lub w zamian za miejscowe własności. Bliższych informacyj udzieli *Fr. Widerski*, 1015 First avenue.

C., Mil. & St. Paul Railway

Passenger Station, Fourth Ward Park: telephone 471. City office, No. 400 East Water street, telephone, 21. a. daily; b. except Sunday; c. except Saturday; d. except Monday; s. Sunday only

	MILWAUKEE. LEAVE.	ARRIVE.
La Crosse, Winona, Stillwater, St. Paul, and Minneapolis	a12:35am	a 3:50am
	a 4:50am	a 4:10am
	a11:05am	a 7:00am
"The Pioneer Limited"	a 8:50pm	a 7:05pm
So. Minnesota Points	b12:35am	d 3:50am
Iowa and Dakota Points	b 3:00pm	d 7:10am
	c 7:40pm	b 1:10pm
Prairie du Chien, Iowa and Minnesota	b 3:00pm	d 7:10am
	c 7:40pm	b 1:10pm
Mineral Point Line	b 7:10am	b 1:10pm
	b 3:00pm	b 7:15pm
Janesville and Rockford	b 7:10am	b 1:10pm
Janesville and Rockford	b 3:00pm	b 7:15pm
Janesville and Madison	a 5:10pm	a 9:35am
Janesville and Madison	d 7:40pm	b 7:15pm
Racine and Southwestern Division	b12:15pm	a 8:40am
	a 3:30pm	b 3:10pm
Council Bluffs, Omaha and Kansas City	b 4:00pm	b11:00am
	c 7:30pm	b 1:45pm
Chicago Express	a 4:20am	a12:30am
Chicago (parlor car)	a 7:15am	a11:00am
Chicago (parlor car)	a 9:00am	b 1:45pm
Chicago (parlor car)	a11:00am	....
Chicago (parlor car)	b 1:45pm	a 4:55pm
Chicago (parlor car)	a 4:00pm	a 7:15pm
Chicago (parlor car)	a 7:30pm	a 8:40pm
Chicago (parlor car)	....	a11:40pm
Chicago (Sunday only)	....	11:00am
Madison (via Prairie du Chien Division)	b 3:00pm	d 7:10am
	c 7:40pm	b 1:10pm
Madison (via Watertown)	b 7:45am	b10:45am
	b 5:00pm	b 3:45pm
Northern Division	b 7:35am	b10:35am
	b 3:45pm	b 7:25pm
Waukesha	b 7:10am	d 7:10am
	b 8:40am	b 7:40am
	b11:15am	a 9:35am
	b 3:00pm	a10:55am
	a 5:10pm	b 1:10pm
	b 6:10pm	b 3:55pm
	c 7:40pm	b 7:15pm
Waukesha & Janesville	s 11:05am	s 7:05pm
Watertown & Portage	a 4:50am	a 4:10am
Watertown & Portage	....	a 7:00am
Oconomowoc & W'town	b 7:45am	b 8:40am
Ocon., W'town, Portage	a11:05am	b10:45am
Oconomowoc & W'town	b 1:55pm	b 3:45pm
Ocon., W'town, Portage	b 5:00pm	a 7:05pm
Ocon., W'town, Portage	a 8:50pm	....
Green Bay & Int'mediate	b 5:05pm	b10:40am
Marquette, Houghton & Lake Superior Pts.	b 7:15am	a 4:00am
	a12:40am	b 7:00pm

Chi. & Northwestern R'y

Office 102 Wis. St.; Station, Foot of Wis. St.

*Daily. †Ex. Sun. ‡ex. Sat. z Mon. only. §Sunday only.	MILWAUKEE LEAVE	ARRIVE
Chicago, Racine, Kenosha and Waukegan	*5:00am	†5:00am
	*7:15am	§6:15am
	†7:40am	†9:45am
	*9:00am	*11:00am
	*11:00am	†1:45pm
	†1:45pm	†4:30am
	*4:00pm	*4:55pm
	*7:15pm	*7:15pm
	....	*10:10pm
	....	*12:30am
Racine, Cudahy and south Milwaukee Special	*11:35pm	*11:20am
	*3:35pm	*1:55pm
	*11:20pm	*5:45pm
	*7:20pm	*7:05am
Duluth and Superior	*7:30pm	*7:50am
	*10:20pm	*9:20am
St. Paul, Minneapolis and the Northwest	†9:40am	†7:50am
	*7:20pm	*9:20am
	*10:20pm	*8:40pm
Madison & Waukesha	†4:50am	†7:50am
	§6:20am	§8:05am
	†9:40am	†10:45am
	†5:20pm	†3:55pm
	*10:20pm	*8:40pm
Freeport	†4:50am	....
Rockford, Janesville and Beloit	†4:50am	†10:45am
	†9:40am	†3:55pm
	†5:20pm	....
Fond du Lac, Oshkosh, Neenah, Appleton and Green Bay	†5:15am	*4:35am
	§6:30am	....
	†7:55am	†10:45am
	†11:05am	†1:25pm
	†2:10pm	*3:25pm
	*5:00pm	†6:50pm
	*10:15pm	z12:45am
	*12:35am	....
Appleton only via Fond du Lac & Oshk'sh	....	....
	*7:20am	*9:20am
Marinette and Menominee, Mich.	†5:15am	*4:45am
	§6:30am	†1:25pm
	†7:55am	†6:50pm
	†5:00pm	z12:45am
	10:15pm	....
	12:35am	....
Marquette, Houghton and Calumet	5:15am	4:55am
	10:15pm	....
Negaunee and Ishpeming	†5:15am	*4:45am
	*10:15pm	†6:50pm
	....	....
La Crosse, Winona, Minnesota & So. Dakota	†4:50am	....
	†9:40am	†3:55pm
	*10:20pm	*8:40pm
Ashland, Rhinelander, Ironwood & Hurley	†5:15am	*7:05am
	*7:30pm	†8:10pm
Iron Mount'n & Florence	*12:35am	*4:55am
Port Washington, Sheboygan & Manitowoc	†7:00am	*7:05am
	†1:50pm	†10:50am
	*7:30pm	†3:50pm
	....	†8:10pm
Ripon, Green Lake and Princeton	†7:55am	....
	†2:10pm	†10:55am
	....	†6:50pm